

ECHO OBCOJEZYCZNE

(FP) FRANCUSKO-POLSKIE (FP)

L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

JOURNAL LINGUISTIQUE POUR TOUS

CZASOPISMO JĘZYKOWE DLA WSZYSTKICH

Nr. 10 - FP ■ ROK I ■ PAŹDZIERNIK - 1935 - OCTOBRE ■ CENA N-RU 70 GR.

„ECHO OBCOJEZYCZNE“ WYCHODZI CO MIESIĄC W 2-CH WYDANIACH JĘZYKOWYCH:

FRANCUSKO - POLSKIM (FP) — „L'ÉCHO FRANCO - POLONAIS“
i NIEMIECKO - POLSKIM (NP) — „DEUTSCH - POLNISCHES ECHO“.

PRENUMERATA KAŻDEGO WYDANIA JĘZYKOWEGO WYNOŚI:
ROCZNIE 8 ZŁ., PÓŁROCZNIE 4 ZŁ., KWARTALNIE 2 ZŁ.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO: 70 GROSZY.

PRENUMERATY PŁATNE SĄ ZGÓRY I PRZYJMOWANE SĄ NA ODPOWIEDNIE PEŁNE OKRESY
KALENDARZOWE. — ZA POBRANIEM POCZTOWYM NIE WYSYŁA SIĘ.

CENY OGŁOSZEŃ (DO OBU WYDAŃ JĘZYKOWYCH, ZA TEKSTEM):

CAŁA STRONA 400 ZŁ., $\frac{1}{2}$ STR. 200 ZŁ., $\frac{1}{4}$ STR. 100 ZŁ.,
 $\frac{1}{8}$ STR. 50 ZŁ., $\frac{1}{16}$ STR. 25 ZŁ., $\frac{1}{32}$ STR. ZŁ. 12.50.

DROBNE OGŁOSZENIA: 30 GROSZY ZA WYRAŹ (TŁUSTYM DRUKIEM — PODWÓJNIE).

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

„ECHO OBCOJEZYCZNE“, WARSZAWA, UL. WALICÓW NR. 3. — TELEFON 613-40.
KONTO CZEKOWE W P.K.O. NR. 25.635. — POCZTOWA KARTOTEKA ROZRACHUNKOWA NR. 501.

LE JOURNAL „ECHO OBCOJEZYCZNE“ PARAÎT CHAQUE MOIS EN DEUX ÉDITIONS:

„L'ÉCHO FRANCO - POLONAIS“ ET „DEUTSCH-POLNISCHES ECHO“.

PRIX D'ABONNEMENT DE CHAQUE ÉDITION:

1 AN — 8 ZŁ. (ÉTRANGER — 30 FR. FR., 8 BLG., 6 FR. S., 2 DOL. AM.)

6 MOIS — 4 ZŁ. (ÉTRANGER — 15 FR. FR., 4 BLG., 3 FR. S., 1 DOL. AM.).

L'ABONNEMENT EST PAYABLE D'AVANCE.

PRIX DU NUMÉRO: ZŁ. 0.70 (FRS. FR. 2.50, BLG. 0.70, FR. S. 0.50).

PRIX DES ANNONCES (DANS DEUX ÉDITIONS): 1 PAGE 400 ZŁ.,
 $\frac{1}{2}$ PAGE 200 ZŁ., $\frac{1}{4}$ PAGE 100 ZŁ., $\frac{1}{8}$ PAGE 50 ZŁ., $\frac{1}{16}$ PAGE 25 ZŁ., $\frac{1}{32}$ PAGE ZŁ. 12.50.

RÉDACTION ET ADMINISTRATION:

„ECHO OBCOJEZYCZNE“, VARSOVIE - POLOGNE, RUE WALICÓW 3.

LA TOURNÉE DE L'INSPECTEUR.

C'était au temps où Blasco Ibanez vivait encore en bons termes avec le gouvernement de son pays.

Un jour, une lettre du recteur avertit le maître d'école d'une bourgade des environs de Séville que l'inspecteur en tournée, irait visiter son école dans le courant de la quinzaine, et qu'il serait accompagné du grand romancier Blasco Ibanez!

Le maître d'école en pensa perdre la tête.

Pendant huit jours, ce magister, qui s'appelait Espartero, épouvanta gamins et gamines de l'importance d'une pareille visite.

— Pour honorer le maître, je le prierai de demander à l'un de vous quels sont les trois plus grands écrivains de toute l'Espagne. Et, attention! Celui ou celle qu'il interrogera devra répondre: „Maître, les trois plus grands écrivains d'Espagne sont Cervantès, Calderon et Blasco Ibanez!“ Tâchez de bien vous fourrer cela dans la tête!

La semaine suivante, l'inspecteur et le grand écrivain vinrent visiter l'école.

Blasco Ibanez fit quelques réserves sur l'hygiène du bâtiment, qui était déplorable.

— Quelle est cette petite qui me regarde d'un air si timide? demanda-t-il.

— Oh! celle-là, répondit Espartero, c'est une bonne élève...

— Quel âge a-t-elle? demanda Ibanez.

— Elle aura treize ans à Pâques. Elle s'intéresse à la littérature! Demandez-lui quels sont les trois plus grands écrivains d'Espagne... Approche, Incarnacion! N'aie pas peur! Le maître ne te mangera pas!

La jolie fillette s'approcha timidement.

— Eh bien, voyons, ma belle enfant, lui demanda Ibanez en souriant, dites-moi quels sont les trois plus grands écrivains d'Espagne?

— Les trois plus grands écrivains d'Espagne... C'est d'abord Cervantès!

— Très bien, mon enfant!

— Et puis... Calderon!

— De mieux en mieux, et le troisième?

— Le troisième... le troisième...

En ce moment le regard effarouché de la petite croisait celui plein de colère de Espartero.

— Le... le... troisième... grand écrivain de l'Espagne... bégaya-t-elle... je... je ne me souviens plus du nom... Mais c'est vous, Monsieur!

Toute la classe éclata en un grand rire et le romancier daigna rire plus haut que tout le monde.

OBJAZD INSPEKTORA.

Było to w czasie, gdy Blasco Ibanez (wyb. pisarz hiszp., przeciwnik d. króla, 1867—1928) żył jeszcze w dobrych stosunkach z rządem swego kraju.

Pewnego dnia list kuratora (rektora) zawiadomił nauczyciela w pewnej miejscinie w okolicy Sewilli, że wizytator podczas swego objazdu odwiedzi w ciągu najbliższych dwu tygodni jego szkołę i że będzie mu towarzyszył wielki powieściopisarz Blasco Ibanez!

Nauczyciel myślał, że straci głowę.

W ciągu tygodnia bakałarz ten, który nazywał się Espartero, straszył chłopców i dziewczęta znaczeniem podobnej wizyty.

— Aby uczyć mistrza, poproszę go, by zapytał kogoś z was, jacy są trzej najwięksi pisarze całej Hiszpanji. I, uwaga! Ten lub ta, kogo on zapyta, musi odpowiedzieć: „Mistrzu! Trzej najwięksi pisarze Hiszpanji są: Cervantes, Calderon i Blasco Ibanez!“ — Postarajcie się wbić to sobie dobrze do głowy!

Następnego tygodnia inspektor i wielki pisarz przybyli, by zwiedzić szkołę.

Blasco Ibanez wyraził pewne zastrzeżenia co do higieny budynku, która była opłakana.

— Kto to jest ta mała, która spogląda na mnie tak bojaźliwie? — zapytał.

— O, ta? — odpowiedział Espartero. — To jest dobra uczennica...

— Ile ma lat? — zapytał Ibanez.

— Na Wielkanoc skończy trzynaście lat. Ona interesuje się literaturą! Niech pan ją zapyta, jacy są trzej najwięksi pisarze Hiszpanji... Podejdź bliżej, Incarnacion! Nie bój się! Mistrz nie zje ciebie!

Ładna dziewczynka zbliżyła się nieśmiało.

— No więc, moje piękne dziecko, — zapytał ją z uśmiechem Ibanez, — proszę mi powiedzieć, jacy są trzej najwięksi pisarze Hiszpanji?

— Trzej najwięksi pisarze Hiszpanji... To przedewszystkiem Cervantes!

— Bardzo dobrze, moje dziecko!

— A następnie... Calderon!

— Coraz lepiej... a trzeci?

— Trzeci... trzeci...

W tej chwili wystraszone spojrzenie małej skrzyżowało się z gniewnym wzrokiem Espartero.

— Trzeci... wielki pisarz... Hiszpanji, — wyjąknęła, — ja... ja... nie przypominam sobie już jego nazwiska... Ale to jest pan!...

Cała klasa wybuchnęła głośnym śmiechem, a powieściopisarz raczył śmiać się głośniejsz niż wszyscy.

TAPAGE NOCTURNE.

Au bois de Vincennes, Tristan Bernard apprenait à monter en vélo à son ami Courteline, quand à la suite d'une brusque manœuvre, celui-ci tomba et se brisa les deux poignets.

Après avoir abondamment juré, Courteline, ramené à son domicile de la rue Victor-Massé, s'ennuya prodigieusement. Tristan Bernard organisa alors un service de visites pour lequel il mobilisa tous les amis du blessé. Si bien que la chambre de Courteline fut transformée en une véritable brasserie: canettes, fumées, manille, discussions, cris variés, le tout jusqu'à des heures fort avancées de la nuit.

Le premier jour, les voisins firent preuve de la plus angélique patience. Mais le lendemain, réveillé à deux heures du matin par de soudains hurlements accompagnant des coups de cymbale, un brave capitaine des colonies, habitant le même palier, venait frapper à la porte de Courteline, demandant:

— Qu'est ce qu'il y a?

Et la bande entière hurla en chœur, faisant trembler la maison entière:

— Un malade!!!

UN MOT DE ROBERT DE FLERS.

Robert de Flers parlait de sa mauvaise écriture. Quelqu'un lui cita le nom d'un journaliste très connu qui écrivait lui aussi comme un chat:

— Oui, dit Robert de Flers, mais lui, même imprimé, il reste illisible.

IL A RAISON.

La marquise Curzon, la veuve de l'ancien vice-roi des Indes, est une féministe convaincue et très optimiste. „Un jour viendra“, disait-elle, „où l'Angleterre sera gouvernée par les femmes.“

Sir Austen Chamberlain entra dans le salon où parlait la marquise. Il s'inclina devant elle et dit doucement: „Il n'y aura rien de changé“.

LA FACTURE.

Le petit commis, qui vient de se présenter avec une facture:

— Mon patron m'a dit de ne pas rentrer au magasin tant que vous ne m'aurez pas payé.

Le client, cynique:

— Il sera bien étonné de voir comme tu auras grandi, quand tu te représenteras devant lui, mon petit.

NOCNA WRZAWA.

W lasku Vincennes (pod Paryżem) Tristan Bernard uczył swego przyjaciela Courteline'a (wyb. pis. hum., um. 1930) jazdy na rowerze, gdy wskutek raptownego obrotu C. spadł i złamał sobie obydwie przeguby rąk.

Nakławszy poddostatkiem, Courteline został odwieziony do swego mieszkania przy ul. Wiktorra Massé, i nudził się tam ogromnie. Tristan Bernard zorganizował wtedy służbę wizyt, do której zmobilizował wszystkich przyjaciół rannego. Tak, że pokój Courteline'a został przeobrażony w prawdziwą piwiarnię: kusle od piwa, obłoki dymu, manilla (rodzaj gry w karty), dyskusje, rozmaite krzyki — wszystko to do bardzo późnych godzin nocnych.

W pierwszym dniu sąsiedzi wykazywali najbardziej anielską cierpliwość. Ale następnego dnia, gdy o godzinie drugiej nad ranem pewien zacny kapitan wojsk kolonialnych, mieszkający na tym samym korytarzu, został zbudzony nagłem wyciem, któremu towarzyszyły uderzenia w cymbały, — zapukał on do drzwi Courteline'a, pytając:

— Co tam jest?

A cała banda ryknęła chórem (wym. kór), aż cały dom się zatrzęsł: — Chory!!!

SŁÓWKO ROBERTA DE FLERS.

Robert de Flers mówił o swoim brzydkim (złym) charakterze pisma. Ktoś przytoczył mu nazwisko pewnego bardzo znanego dziennikarza, który też pisał jak kot.

— Tak, — powiedział Robert de Flers, — ale jego, nawet gdy jest drukowany, nie można czytać.

ON MA RACJĘ.

Markiza Curzon, wdowa po dawnym wicekrólu Indyj, jest przekonaną emancypanką i wielką optymistką. „Nastąpi dzień“, powiedziała, „gdy Anglja będzie rządzona przez kobiety“.

Sir Austen Chamberlain wszedł do salonu, gdzie przemawiała markiza. Skłonił się przed nią i powiedział łagodnie: „Nic się tedy nie zmieni“.

RACHUNEK.

Mały subjekt handlowy, który właśnie się zjawił z rachunkiem:

— Mój pryncypał powiedział mi, żebym nie wracał do sklepu, dopóki pan mi nie zapłaci.

Klient, cynicznie:

— On będzie też bardzo zdziwiony, widząc, jak ty wyrosteś, gdy znowu zjawisz się przed nim, mój mały.

LA CROIX DE SAINT-GEORGES.

C'était pendant la guerre turco-russe 1877-1878. Le général russe Skobelev travaillait un soir dans sa tente, sur la rive du Danube. Une bombe turque vient tomber droit au seuil de sa tente. Skobelev voit le soldat placé en faction en cet endroit se baisser, prendre la bombe et la jeter flegmatiquement à l'eau. Le général se lève, va droit au soldat et lui dit:

— Tu sais que tu m'as sauvé la vie, toi?

— J'ai fait de mon mieux, mon général.

— Eh bien! qu'est-ce que tu veux pour cela, la croix de Saint-Georges ou cent roubles?

Le factionnaire réfléchit un moment, puis il dit à Skobelev:

— Que'st-ce ça vaut, la croix de Saint-Georges, mon général?

— Comment, ce que ça vaut? Cela ne vaut rien du tout; cela vaut cinq roubles, mais il y a l'honneur.

— Eh bien, mon général, dit froidement le soldat, si c'est comme ça, donnez-moi quatre-vingt-quinze roubles et la croix de Saint-Georges.

LA DERNIÈRE FOIS.

Un jeune homme monte un superbe cheval; celui-ci fait un saut et envoie son cavalier mesurer la route.

Un monsieur qui l'aide à se relever lui demande si c'était la première fois qu'il allait à cheval.

— Non, monsieur, c'est la dernière.

IL SAIT

Un riche propriétaire, visitant ses écuries, trouve le petit garçon de son cocher jouant avec ses camarades.

— Sais-tu qui je suis? demande-t-il à l'enfant qui ne paraissait pas s'apercevoir de sa présence.

— Oh! oui, répond celui-ci, vous êtes le monsieur qui monte dans la voiture de papa.

BIEN PARISIEN.

Georges Feydeau se promenait une nuit en compagnie de Paul Fuchs et d'un monsieur du meilleur monde, avec lequel il semblait fort lié.

Ayant totalement oublié de présenter ce monsieur du meilleur monde à Paul Fuchs, celui-ci prit à part Feydeau et lui signala cet oubli.

— Ce serait avec plaisir, dit l'auteur de la Dame de chez Maxime, mais j'ignore totalement son nom. Et je le fréquente déjà depuis si longtemps que je n'ose plus le lui demander.

KRZYŻ ŚW. JERZEGO.

Było to podczas wojny turecko-rosyjskiej w r. 1877/78. General rosyjski Skobelew pracował pewnego wieczoru w swoim namiocie nad brzegiem Dunaju. Wtem u progu jego namiotu pada bomba turecka. Skobelew widzi, jak stojący w tem miejscu na warcie żołnierz nachyla się, podnosi bombę i wrzuca ją slegmatycznie do wody. General wstaje, podchodzi wprost do żołnierza i powiada mu:

— Czy wiesz, że tyś mi ocalił życie?

— Zrobiłem, co mogłem, panie generale.

— No więc, co chcesz za to: krzyż św. Jerzego czy sto rubli?

Wartownik namyśla się przez chwilę, poczem powiada do Skobelewa:

— Ile jest wart ten krzyż św. Jerzego, panie generale?

— Jakto, ile jest wart? — To nie ma żadnej wartości; może z pięć rubli, ale to jest zaszczyt.

— Więc, panie generale, — powiada z zimną krwią żołnierz, — jeżeli tak jest, to proszę mi dać 95 rubli i krzyż św. Jerzego.

OSTATNI RAZ.

Pewien młody człowiek dosiada wspaniałego rumaka, który nagle robi skok i zrzuca swego jeźdźca. (mesurer la route: mierzyć drogę).

Jakiś pan pomaga mu podnieść się i pyta go, czy po raz pierwszy jeździ konno.

— Nie, panie, po raz ostatni.

O N W I E.

Pewien bogaty właściciel dóbr, zwiedzając swoje stajnie, znajduje synka swego stangreta, który barwi się tam z kolegami.

— Czy wiesz, kim jestem? — pyta dzieciaka, który zdawał się nie zauważyć jego obecności.

— O, tak, — brzmiała odpowiedź. — Pan jest tym panem, który wsiada do powozu tatusia.

PRAWDZIWIE PO PARYSKU.

Jerzy Feydeau (dramaturg fr. 1862—1921) przechadzał się pewnego wieczoru w towarzystwie Pawła Fuchsa i jednego pana z najlepszych sfer, z którym zdawał się być ogromnie zaprzyjaźniony.

Ponieważ zupełnie zapomniał przedstawić tego pana z najlepszych sfer Pawłowi Fuchsowi, ten wziął Feydeau na stronę i zwrócił mu uwagę na to przeoczenie.

„Chętniebym to uczynił,“ powiedział autor „Damy od Maxima“, „ale nie znam zupełnie jego nazwiska. A obcuje z nim już tak dawno, że nie śmiem go o to zapytać.“

MIL HUIT CENT QUATORZE.

ROK 1814.

Un officier raconte la fin d'une bataille pendant la campagne de Napoléon I-er en France contre les alliés:

...Mes grenadiers étaient à leurs rangs; chacun essayait froidement sa baïonnette dans le gazon et raffermissait la pierre à feu de son fusil. Mon sergent-major, suivi du fourrier, marchait dans les rangs; tenant sa liste à la main, et lisant à l'aveugle d'un bout de chandelle, planté dans le canon de son fusil comme dans un flambeau, il faisait paisiblement l'appel. Je m'appuyai contre un arbre, et le chirurgien vint me bander le front. Une large pluie de mars tombait sur ma tête et me faisait quelque bien. Je ne pus m'empêcher de pousser un profond soupir.

— Je suis las de la guerre, dis-je au chirurgien.

— Et moi aussi, dit une voix grave que je connaissais bien.

Je soulevai le bandage de mes sourcils et je vis, non pas Napoléon empereur, mais Bonaparte soldat. Il était seul, triste, à pied, debout devant moi, ses bottes enfoncées dans la boue; son habit déchiré, son chapeau ruisselant par les bords; il sentait ses derniers jours venus et regardait autour de lui ses derniers soldats. Il me considérait attentivement:

— Je t'ai vu quelque part, dit-il, grognard*).

— Je vous ai vu partout sans être vu, fis-je.

— Veux-tu de l'avancement?

Je dis: „Il est bien tard!“

Il croisa les bras un moment, sans répondre, puis: „Tu as raison, va, dans trois jours, toi et moi nous quitterons le service“.

Il me tourna le dos, et remonta sur son cheval. En ce moment, on nous lançait des obus. Il en tomba un devant le front de ma compagnie, et quelques hommes se jetèrent en arrière, par un premier mouvement dont ils eurent honte. Bonaparte s'avança seul, sur l'obus qui fumait devant son cheval, et lui fit flairer cette fumée. Tout se tut et resta sans mouvement; l'obus éclata et n'atteignit personne.

Les grenadiers sentirent la leçon terrible qu'il leur donnait; moi, j'y sentis que Napoléon avait douté un instant de ses vieux braves. M'approchant de lui, je pris et serrai la main qu'il tendait à plusieurs d'entre nous. On battit la charge, et le lendemain Reims fut pris par nous, mais trois jours après, Paris l'était par les alliés...

(Alfred de Vigny).

*) C'est ainsi que Napoléon appelait ses vieux grenadiers. „Ils grognaient mais ils le suivaient toujours.“

Pewien oficer opowiada koniec jednej bitwy podczas kampanji Napoleona I-go we Francji przeciwko sprzymierzonym:

...Moi grenadierzy stali w szeregach; każdy wycierał z zimną krwią swój bagnet o murawę i przymocowywał skałkę na karabinie. Mój (starszy) sierżant w towarzystwie kwatermistrza obchodził szeregi; trzymając w ręku listę i czytając przy świetle ogarka (świeczki) osadzonego w lufie jego fuzji jak w świeczniku (pochodni), przeprowadzał spokojnie apel. Oparłem się o drzewo i chirurg przyszedł, żeby mi obandażować czoło. Rzęsisty deszcz marcowy padał na moją głowę, sprawiając mi pewną ulgę. Nie mogłem się powstrzymać od wydania głębokiego westchnienia.

„Jestem znużony wojną“, powiedziałem do chirurga.

„I ja też“, powiedział poważny głos, który znałem doskonale.

Podniosłem opatrunek z nad moich brwi i ujrzałem nie Napoleona - cesarza, lecz Bonapartego - żołnierza. Był sam, smutny, pieszko, stał przedemną z butami grzęznącymi w błocie; surdut miał poszarpany, kapelusz ociekający po brzegach; czuł, że nastały jego ostatnie dni i spoglądał dokoła siebie na swoich ostatnich żołnierzy. Przypatrywał mi się uważnie:

— Widziałem cię gdzieś, gderaczu*), rzekł.

— Ja pana widziałem wszędzie, nie będąc widzianym, — powiedziałem.

— Chcesz awans?

— Zapóźno! — powiedziałem.

Skrzyżował na chwilę ramiona, nie dając odpowiedzi, poczem rzekł: „Masz rację, tak, za trzy dni my obaj rzucimy służbę“.

Odwrócił się do mnie plecami i znowu wsiadł na swego konia. W tej chwili wypuszczono na nas pociski. Jeden z nich padł przed frontem mojej kompanji i kilku ludzi rzuciło się wtył za pierwszym odruchem, którego się powstydzili. Bonaparte posuwał się sam ku pociskowi, dymiącemu przed jego koniem, i dał mu powąchać ten dym. Wszystko zamilkło [inf. se taire] i zamarło bez ruchu; pocisk wybuchnął i nikogo nie trafił.

Grenadierzy odczuli straszną lekcję, którą on im dał, ja zaś poczułem wtedy, że Napoleon wątpił na chwilę w swoich starych zuchów. Zbliżywszy się do niego, uchwyciłem i uściśnąłem rękę, którą wyciągnął do kilku z nas.

Uderzono do szturm i nazajutrz Reims [wym. ręs] został zdobyty przez nas, ale po trzech dniach Paryż był wzięty przez sprzymierzonych...

*) Tak Napoleon nazywał swoich starych grenadierów. „Gderali, lecz zawsze szli za nim“.

UN ACCIDENT DE CHEMIN DE FER.

C'était en 1879, dans la gare de Flers, en Normandie, où j'étais entré pour prendre le train qui devait me conduire à Alençon. Un train stoppait en gare, qui allait partir dans la direction de Granville. Le chef de gare vaquait à son service quand il aperçut un ami à l'une des portières du train en partance. Il l'aborde, monte sur le marche-pied de la voiture, serre la main à ce passager, cause, sourit, et, machinalement, par routine, donne le signal du départ. Le train s'éloigne, emportant l'ami du chef de gare; et le chef de gare reprend sa petite promenade sur le quai.

Tout à coup, il pousse un cri effroyable. On s'approche, on l'entoure, on s'épouvante. Ce n'est plus un homme, c'est un spectre! En quelques secondes son visage, tout à l'heure amical et joyeux, devient d'une pâleur livide. Ses cheveux se hérissent, ses dents claquent, sa bouche se dessèche. Il fend la foule, se précipite dans son cabinet où je le suis avec la foule. Là, on le voit ouvrir un tiroir, prendre un revolver que dix mains lui arrachent. On le croit frappé de folie subite. Il retombe sur son fauteuil et enfin il parle.

Le malheureux venait de se rappeler qu'il n'avait pas le droit de laisser partir le train de Granville avant d'avoir reçu en gare le train à destination d'Alençon! La ligne est à voie unique. Les deux trains courent en ce moment à toute vapeur au-devant l'un de l'autre! Aucun espoir possible. La ligne traverse la forêt de l'Orne en courbes tellement multipliées, que les locomotives ne pourront s'apercevoir à temps pour renverser la vapeur et éviter la catastrophe! La rencontre aura lieu à tel endroit, à telle minute, entre les deux express qui dévorent soixante-dix kilomètres à l'heure. Elle est fatale. Aucune puissance humaine ne pourrait l'empêcher!

Et il était là, ce chef de gare, avec ses sous-chefs, ses employés, ses hommes d'équipe, tous accablés par la certitude de la catastrophe. Vous pensez si les imaginations voyageaient au loin, dans la forêt de l'Orne... Je voyais le désastre, je comptais les blessés et les morts, j'entendais l'explosion des machines, les cris des victimes; je suivais ces infortunés, abandonnés sans soins, sans secours, dans cette solitude tragique. Et ne pouvoir rien tenter, rien faire, rien espérer!

Un sous-chef regarda l'horloge et dit:

„Maintenant, ce doit être fini.”

KATASTROFA KOLEJOWA.

Było to w r. 1879 na dworcu kolejowym we Flers w Normandji, gdzie wstąpiłem, by wsiąść do pociągu, który miał mnie zawieźć do Alençon. Na stacji zatrzymał się pociąg, który miał odjechać w kierunku Granville. Naczelnik stacji pełnił służbę, gdy spostrzegł jakiegoś przyjaciela u jednych z drzwiczek pociągu, gotowego do odjazdu. Zbliżył się do niego, wchodzi na stopień wagonu, ścisną rękę temu pasażerowi, gawędzi, uśmiecha się, i machinalnie, z przyzwyczajenia, daje sygnał do odjazdu. Pociąg oddala się, unosząc przyjaciela naczelnika stacji; i naczelnik stacji znowu podejmuje swoją przechadzkę po peronie.

Nagle wydaje straszny okrzyk. Ludzie zbliżają się, otaczają go; są przerażeni. Nie jest to już człowiek — to widmo! W kilka chwil twarz jego, dopiero co przyjazna i wesoła, staje się sino-błada. Włosy stają mu dęba, zęby szczękają, usta ma zasznięte. Przeciska się przez tłum, wpada do swego gabinetu, dokąd idę za nim wraz z tłumem. Tu widać, jak otwiera szufladę i chwytą rewolwer, który dziesięć rąk wyrywa mu. Wszyscy sądzą, że został dotknięty nagłym obłędem. Opada znowu na swój fotel i wreszcie zaczyna mówić.

Nieszczęsny właśnie przed chwilą przypomniał sobie, że nie miał prawa puścić pociągu do Granville, zanim nie przyjął na dworcu pociągu zdążającego do Alençon. Linja jest jednotorowa. Obydwa pociągi pędzą w tej chwili całą parą jeden naprzeciw drugiego! Niemożliwa jest jakakolwiek nadzieja. Linja przechodzi przez las w (depart.) Orne, tworząc tak liczne (wielorakie) zakręty, że parowozy nie będą mogły spostrzec się wzajemnie w porę, żeby dać kontrparę i uniknąć katastrofy! Spotkanie nastąpi w tem a tem miejscu, o takiej to minucie, między dwoma ekspresami, które pędzą (dosł. pochłaniają) z szybkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. Ono będzie fatalne. Żadna siła ludzka nie mogłaby temu spotkaniu przeszkodzić!

I on był tu, ten naczelnik stacji ze swoimi pomocnikami, pracownikami, robotnikami, wszyscy przygnębieni pewnością katastrofy. Można sobie przedstawić, jak nasza wyobraźnia wędrowała w dal do lasu Orne... Widziałem już nieszczęście, liczyłem rannych i zabitych, słyszałem wybuch maszyn parowych, krzyki ofiar; śledziłem tych nieszczęśliwych ludzi, porzuconych bez pieczy, bez pomocy w tem tragicznem pustkowiu. I nie móc niczego spróbować (przedsięwziąć), nic uczynić, niczego się spodziewać!

Jeden zastępca naczelnika spojrział na zegar i powiedział: „Teraz musi być po wszystkim”.

Et il sortit pour organiser en toute hâte un train de secours.

L'inévitable catastrophe avait eu lieu. Elle coûta vingt existences et fit une cinquantaine de blessés. Je fus autorisé à accompagner le train de secours et j'ai contempilé ce spectacle affreux...

(O'Squarr.)

TEMPÉRATURE.

Dans un restaurant, le garçon apporte à Lucien Guitry une assiette de bouillon.

— Rempportez-le, dit le grand artiste, il n'est pas assez chaud.

Quelques minutes après, le même garçon revient avec une autre assiette.

— Pas encore assez chaud!

Le garçon disparaît et revient avec une assiette de bouillon fumant.

— Pas assez chaud, dit Guitry.

— Mais enfin, Monsieur, dit le malchanceux garçon, comment pouvez-vous dire cela, puisque vous ne l'avez pas goûté?

— Tant que votre doigt trempera dedans, répond Guitry, c'est qu'il ne sera pas assez chaud.

RODIN ET SON SECRÉTAIRE.

Lorsqu'il était secrétaire particulier du célèbre sculpteur Auguste Rodin, M. Mario Meunier eut à souffrir du caractère du grand homme.

Rodin aimait à dicter des réflexions, des notes, voir des articles. Il ne mettait pas toujours beaucoup de suite dans ses idées. Car on peut être un grand artiste et un très quelconque écrivain.

Un jour, M. Mario Meunier, ce très sûr helléniste, osa l'interrompre:

— Maître, murmura-t-il, je ne comprends pas bien.

Alors Rodin, d'un ton qui ne supportait point de réplique:

— Mon jeune ami, il ne s'agit pas pour vous de comprendre mais d'écrire.

DISCRÉTION PROFESSIONNELLE.

Un capitaine marchand qui faisait parfois de la contrebande, voulut savoir s'il pouvait compter sur la discrétion de son second, et lui dit:

— Si l'on vous appliquait sur chaque oeil une once d'or de bon aloi, verriez-vous encore ce qui se passe à bord?

— Evidemment non, répondit l'autre; et l'on n'aurait qu'à m'en appliquer une troisième sur la bouche pour me mettre dans l'impossibilité absolue de parler.

I wyszedł, żeby zorganizować w wielkim pośpiechu pociąg ratunkowy.

Nieunikniona katastrofa nastąpiła. Kosztowała ona dwadzieścia istnień ludzkich i spowodowała około pięćdziesięciu porażeń (rannych). Otrzymałem pozwolenie towarzyszenia pociągowi ratunkowemu i przypatrywałem się temu okropnemu widowisku...

TEMPERATURA.

W pewnej restauracji kelner przynosi Lucjanowi Guitry talerz zupy.

— Odnieś ją pan spowrotem, — powiada wielki artysta, — ona nie jest dość gorąca.

Po kilku minutach ten sam kelner wraca z innym talerzem.

— Jeszcze niedostatecznie gorąca.

Kelner znika i znowu wraca z talerzem zupy, od której bucha para.

— Niedość gorąca, — powiada Guitry.

— Ależ, panie, — powiada wreszcie nieszczęśliwy kelner, — jak pan to może powiedzieć, skoro pan jej nawet nie skosztował?

— Dopóki pański palec będzie w niej zanurzony, — odpowiada Guitry, — będzie to dowodem, że nie jest ona dość gorąca.

RODIN I JEGO SEKRETARZ.

Będąc sekretarzem osobistym słynnego rzeźbiarza Augusta Rodin'a (1840—1917), Marjusz Meunier musiał sporo znosić powodu charakteru tego wielkiego człowieka.

Rodin lubił dyktować rozważania, notatki, ba nawet artykuły. Nie zawsze zachowywał dużo porządku w swoich myślach. Albowiem można być wielkim artystą i bardzo miernym pisarzem.

Pewnego dnia p. Marjusz Meunier, ten bardzo pewny hellenista, ośmielił się przerwać mu:

— Mistrzu, — bąknął, — nie rozumiem dobrze.

Wówczas Rodin tonem, który nie znosił żadnego sprzeciwu:

— Młody przyjacielu, nie chodzi o to, żeby pan rozumiał, lecz żeby pan pisał.

DYSKRECJA ZAWODOWA.

Pewien kapitan marynarki handlowej, który uprawiał niekiedy przemyt, chciał wiedzieć, czy mógłby liczyć na dyskrecję swego zastępcy, i powiedział do niego:

— Gdyby panu przyłożono do każdego oka uncję przedniego złota (wysokiej próby), czy widziałby pan jeszcze, co się dzieje na pokładzie?

— Z pewnością nie, — odrzekł drugi; — i należałoby mi tylko położyć trzecią uncję na usta, aby uniemożliwić mi również całkowicie mówienie.

CHARLES BAUDELAIRE (1821—1867).

(TŁUM. ADAM M-SKI).

L'invitation au voyage

I.

Mon enfant, ma soeur, songe à la douceur
 D'aller là-bas vivre ensemble!
 Aimer à loisir, aimer et mourir
 Au pays qui te ressemble!
 Les soleils mouillés de ces ciels brouillés
 Pour mon esprit ont les charmes
 Si mystérieux de tes traîtres yeux,
 Brillant à travers leurs larmes.
 Là, tout n'est qu'ordre et beauté,
 Luxe, calme et volupté.

II.

Des meubles luisants, polis par les ans,
 Décoreraient notre chambre;
 Les plus rares fleurs mêlant leurs odeurs
 Aux vagues senteurs de l'ambre,
 Les riches plafonds, les miroirs profonds,
 La splendeur orientale,
 Tout y parlerait à l'âme en secret
 Sa douce langue natale.
 Là, tout n'est qu'ordre et beauté,
 Luxe, calme et volupté.

III.

Vois sur ces canaux dormir ces vaisseaux
 Dont l'humeur est vagabonde;
 C'est pour assouvir ton moindre désir
 Qu'ils viennent du bout du monde.
 — Les soleils couchants revêtent les champs,
 Les canaux, la ville entière,
 D'hyacinthe et d'or; le monde s'endort
 Dans une chaude lumière.
 Là, tout n'est qu'ordre et beauté,
 Luxe, calme et volupté.

UWAGI I SŁÓWKA.

Ad I: *la douceur*, słodycz, powab; *à loisir*, swobodnie, dowoli; *ressembler*, być podobnym; *mouillé*, wilgotny, mokry; *brouillé*, zachmurzony, mglisty; *mystérieux*, tajemniczy; *la volupté*, rozkosz.

Zaproszenie do podróży

(I)

*Siostrzyczko, pieszczotko, ach, pomyśl, jak słodko
 Daleko odlecieć nam razem!
 Pierś czuciom otwierać i żyć i umierać
 W tym kraju, co twym jest obrazem!
 Ach, słońca tam mgliste, ach nieba tam dżdżyste
 Mój umysł czarują niezmiernie
 Potęgą zdradziecką twych oczu, o dziecko!
 Błyszczących zza łez tak promiennie.
 Tam zawsze ład, piękno, przepychy —
 I rozkosz i spokój trwa cichy.*

(II)

*Sprzęt lśniący, pieszczony, lat ręką gładzony
 Ozdabiałyby nasze ustronie,
 A z ambry wyziewy najrzadsze nam krzewy
 Mieszalyby lube swe wonie.
 Sklepienia tam cenne, zwierciadła bezdenne
 Wraz z Wschodu świetnością godową —
 Do duszy przez życie szeptałyby skrycie
 Jej znaną, rodzoną jej mową.
 Tam zawsze ład, piękno, przepychy —
 I rozkosz i spokój trwa cichy.*

(III)

*Pójdź, patrz: na kanale śpią statki niedbale,
 Włóczęgi wód toni rozległej;
 Dziś na twe skinienie, by każde życzenie
 Twe spełnić — z mórz krańców się zbiegły.
 Gdy słońce ucieka, to zaraz obleka
 Fioletem i złotem błyszczącym
 Gród, pola, kanały; i oto świat cały
 Usypia w tem świetle gorącym.
 Tam zawsze ład, piękno, przepychy —
 I rozkosz i spokój trwa cichy.*

Ad II: *mêler*, mieszać; *vague*, niewyraźny; *la senteur*, zapach, woń; *la splendeur*, blask, świetność.

Ad III: *l'humeur*, usposobienie; *vagabond*, niestały, tułacz; *assouvir*, nasycić, zaspokoić; *revêtir*, przyodziać; *s'endormir*, usypiać.

Élévation

1.

Au-dessus des étangs, au-dessus des vallées,
 De montagnes, des bois, des nuages, des mers,
 Par delà le soleil, par delà les éthers,
 Par delà les confins des sphères étoilées, —

2.

Mon esprit, tu te meus avec agilité,
 Et, comme un bon nageur qui se pâme dans l'onde,
 Tu sillonnes gaîment l'immensité profonde
 Avec une indicible et mâle volupté.

Wzlot

(1)

*Ach, ponad stawy, ponad doliny,
 Nad góry, lasy, chmury i morza,
 Aż poza słońce, za eter siny,
 Za sfer gwiazdzistych dalne przestworza —*

(2)

*Bujasz, mój duchu, zwijasz się wkoło,
 Jak dobry pływak, gdy fale noszą.
 Brzemioną głębię bróździsz wesolo
 Z niewysłowioną męską rozkoszą.*

3.

Envole-toi bien loin de ces miasmes morbides,
Va te purifier dans l'air supérieur,
Et bois, comme une pure et divine liqueur,
Le feu clair qui remplit les espaces limpides.

4.

Derrière les ennuis et les vastes chagrins
Qui chargent de leur poids l'existence brumeuse,
Hereux celui qui peut d'une aile vigoureuse
S'élançer vers les champs lumineux et sereins!

5.

Celui dont les pensers, comme des alouettes,
Vers les cieux le matin prennent un libre essor,
— Qui plane sur la vie et comprend sans effort
Le langage des fleurs et des choses muettes!

(3)

*Leć, niech cię wyższa sfera otoczy,
Oczyść w niej skrzydła, rzuć brudne męty,
I jasny ogień górnych przezroczy
Pij — jako nektar czysty i święty.*

(4)

*Ach, ponad nudy, ponad zgryzoty,
Któremi życie jak mgłą się zmaca,
Szczęsny, kto wzbił się śmiałymi loty
W pogodne kraje światła i słońca;*

(5)

*Kto jak skowronek myślą w lazury
Wylata rankiem, pełen swobody;
Kto zdoła spojrzeć na życie zgóry,
Pojąć szept kwiatu, mowę przyrody!*

UWAGI I SŁÓWKA.

Ad. 1: *les confins*, granice.

Ad 2: *se mouvoir*, poruszać się; *l'agilité*, zwinność; *se pâmer*, omdlewać; *se pâmer de joie*, nie posiadać się z radości; *l'immensité*, niezmierność, ogrom.

Ad 3: *le miasme*, zarazek; *morbide*, chorobowy; *se purifier*, oczyścić się; *divin*, boski; *l'espace*, przestrzeń, obszar; *limpide*, jasny, przezroczysty.

Ad 4: *vaste*, niezmierny; *charger*, obciążać, przytłaczać; *brumeux*, mglisty; *vigoureux*, silny, jędrny; *lumineux*, jasny, świetlisty; *serein*, pogodny, jasny.

Ad 5: *le penser*, myślenie, myśl; *l'essor*, wzlot, polot; *planer*, szybować, bujać; *l'effort*, wysiłek; *muet*, niemy, milczący.

PRÉSENCE D'ESPRIT.

Balzac était dans son lit et ne dormait pas. Un bruit de serrure lui fait tourner la tête, et à la lueur de sa lampe de nuit, il aperçoit un voleur qui force son secrétaire.

Balzac rit aux éclats. Le voleur suspend son ouvrage:

— De quoi riez-vous donc? demande-t-il à l'écrivain.

— De quoi je ris? parbleu! Vous êtes un fameux imbécile, de venir ainsi la nuit, à tâtons, avec une fausse clé, au risque du bain, chercher de l'argent dans un meuble où je ne peux pas en trouver moi-même, le jour, en ouvrant à mon aise, et avec la vraie clé.

DES ENFANTS.

C'est une histoire que raconte Tristan Bernard. La scène se passe en quelque Extrême-Orient. Une famille composée du père, de la mère et de trois enfants, habite une ville en proie à de continuels tremblements de terre.

Le père et la mère, effrayés sur le sort des petits, les dépêchent à leur grand-père, habitant à quelques dizaines de kilomètres plus loin, dans une localité préservée du fléau.

Or, les trois enfants sont turbulents. Quelques jours plus tard, le père et la mère reçoivent du grand-père un télégramme ainsi conçu:

„Reprenez enfants et expédiez tremblements de terre.“

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU.

Balzac leżał w łóżku i nie spał. Słyszcząc szmer przy zamku, ogląda się dokoła i przy świetle swojej lampki nocnej spostrzega złodzieja, który wylamuje jego biurko.

Balzac wybuchł śmiechem. Złodziej przerywa swoją robotę.

— Z czegoż pan się śmieje? — pyta pisarza.

— Z czego ja się śmieję? Dalibóg! Jest pan skończonym idjotą, przychodząc tak w nocy pomacku, z podrobionym kluczem i narażając się na ciężkie więzienie (galery), by szukać pieniędzy w meblu, w którym ja sam nic nie mogę znaleźć w dzień, gdy otwieram jaknajwygodniej właściwym kluczem.

O DZIECIACH.

Jest to historia, którą opowiada Tristan Bernard. Rzecz (scena) dzieje się gdzieś na Dalekim Wschodzie. Rodzina, składająca się z ojca, matki i trojga dzieci, zamieszkuje w pewnym mieście, które wciąż nawiedzane jest przez trzęsienia ziemi.

Ojciec z matką, obawiając się o los swych maleństw, wysyłają je pośpiesznie do ich dziadka zamieszkałego o kilkadziesiąt kilometrów dalej, w miejscowości zabezpieczonej od tej klęski.

Ale te troje dzieci są niesforne. Po kilku dniach ojciec z matką otrzymują od dziadka telegram o następującej treści:

„Zabierzcie spowrotem dzieci i przyslijcie trzęsienia ziemi!“

LE CAFÉ SANS CONSOMMATIONS.

Dans les grandes villes, le rôle du café dépasse de beaucoup celui d'un simple abreuvoir. Ce n'est pas parce qu'ils ont soif que beaucoup de nos contemporains poussent la porte-revolver de nos luxueux cafés. Le café moderne les intéresse pour d'autres raisons. C'est un local agréable, bien éclairé et bien chauffé où l'on peut faire halte entre deux courses, réfléchir ou travailler, écrire une lettre, donner ou recevoir un coup de téléphone, organiser une réunion amicale ou un rendez-vous d'affaires.

C'est, en réalité, un petit salon ou un cabinet de travail collectif que l'on annexe à son logis et qui vous rend les plus grands services. La consommation n'est que le prix payé au propriétaire de l'établissement pour pouvoir jouir de tous ces avantages. Pour beaucoup de clients, cette formalité est une corvée. On ne sait que prendre à certaines heures du jour. On cherche désespérément un liquide inoffensif pour respecter la règle du jeu. Souvent, on n'y trempe même pas les lèvres.

Dans ces conditions, pourquoi n'installerait-on pas des salles où l'on ne serait pas forcé de boire sans soif et où l'on paierait simplement un ticket d'entrée représentant le bénéfice moyen largement calculé qu'un buveur laisse à l'établissement? Il n'est question ni d'empêcher les gens de se désaltérer, ni de frustrer les propriétaires de cafés d'une partie de leur recette. Ce droit d'entrée, qui diminuerait d'ailleurs leurs frais généraux, serait pour eux extrêmement rémunérateur et varierait selon le luxe de la maison.

Cette idée vient en un moment où la crise du logement rend certains problèmes sociaux insolubles. Pour traiter certaines affaires, un cadre décent est nécessaire. On se ruine souvent en bureaux uniquement pour pouvoir recevoir des clients avec une mise en scène convenable. Quels services rendraient à beaucoup de firmes ces bureaux publics ou, si vous préférez, ces parloirs que l'on pourrait meubler d'une façon agréable et pratique. Le „café-parloir“ rendrait vacants un nombre considérable de petits et moyens appartements. Il répond à un besoin réel et serait avantageux pour tout le monde.

VICTIME DE LA SCIENCE

— Parfaitement, Monsieur, je suis une victime de la science moderne.

— Ah! des rayons X?

— Non, des empreintes digitales.

KAWIARNIA BEZ SPOŻYCIA.

W dużych miastach rola kawiarni znacznie przekracza rolę zwykłej pijalni. Wielu z naszych współczesnych popycha drzwi obrotowe naszych luksusowych kawiarni bynajmniej nie spowodu odczuwanego pragnienia. Nowoczesna kawiarnia przyciąga ich z innych względów. Jest to przyjemny, dobrze oświetlony i dobrze ogrzany lokal, gdzie można się zatrzymać między dwoma sprawunkami, rozmyślać lub pracować, napisać list, zatelefonować lub odebrać telefon, zorganizować zebranie towarzyskie lub spotkanie w jakiejś sprawie.

Jest to w samej rzeczy mały salon czy też gabinet pracy ogółu, który przyłączamy do swego mieszkania i który wyświadcza nam największe przysługi. Spożycie jest tylko ceną, którą się płaci właścicielowi przedsiębiorstwa, by móc korzystać z wszystkich tych dobrodziejstw. Dla wielu gości formalność ta jest pańszczyzną. Nie wie się, co wypić w różnych godzinach dnia. Szuka się rozpaczliwie jakiegoś nieszkodliwego napoju, aby przestrzegać prawideł gry. Często nie zwraca się w nim nawet swoich warg.

Dlaczego by nie miano w tych warunkach urządzić sal, gdzieby się nie było zmuszonym pić, nie mając pragnienia, i gdzieby się poprostu opłacało kartę wstępu, przedstawiającą obficie wykalkulowany przeciętny zysk, który pijący przynosi przedsiębiorstwu. Niema mowy o tem, żeby przeszkadzać ludziom w zaspakajaniu ich pragnienia czy też pozbawiać właścicieli kawiarni części ich dochodów. Owe prawo wstępu, które zresztą zmniejszyłoby ich wydatki ogólne, byłoby dla nich niezmiernie zyskowne i wahałoby się zależnie od luksusu zakładu.

Pomysł ten przychodzi w chwili, gdy kryzys mieszkaniowy czyni pewne kwestje społeczne nierozwiązalnymi. Do załatwiania niektórych spraw potrzebne są odpowiednie ramy. Często się robi rujnujące wydatki na biura jedynie po to, by móc przyjmować klientów z należytą wystawnością. Jakie przysługi mogłyby wyświadczyć wielu firmom te biura publiczne lub, jeśli kto woli, rozmównice, które możnaby urządzić w sposób miły i praktyczny. „Kawiarnia - rozmównica“ zwolniłaby znaczną liczbę małych i średnich mieszkań. Odpowiada ona rzeczywistej potrzebie i byłaby korzystna dla wszystkich.

OFIARA WIEDZY.

— Tak jest, mój panie, jestem ofiarą nowoczesnej wiedzy.

— Ach! Promieni X?

— Nie, daktyloskopji (odcisków palców).

UNE PAIRE DE BOTTES ACQUISE À BON MARCHÉ

C'était avant la guerre à Moscou. Dans un petit hôtel de cette ville logeait un jeune homme vêtu comme les marchands russes. Avec ce costume il faut avant tout une paire de bottes montantes bien lustrées.

Le jeune homme s'en va chez un bottier, en commande une paire faite du meilleur cuir américain, et ordonne qu'on la lui apporte à son domicile le samedi après midi à trois heures.

Là - dessus il se rend chez un autre cordonnier, lui ordonne de faire une paire de bottes toute pareille, et recommande de la lui livrer le samedi à six heures.

Au jour convenu, la première paire de bottes arrive à quatre heures: elles vont parfaitement; cependant la droite serre un peu, et doit être élargie sur la forme pendant une nuit. Il faudra la rapporter le dimanche matin à dix heures. L'apprenti cordonnier s'éloigne avec la botte droite.

A six heures, on apporte la seconde paire; elle va admirablement; cependant la botte gauche serre un peu; elle est renvoyée au cordonnier, afin qu'il la remette sur la forme jusqu'au lendemain matin à dix heures.

Le dimanche matin au coup de dix heures arrivent les deux apprentis cordonniers, l'un avec une botte droite, l'autre avec une botte gauche.

Le jeune homme, qui n'était d'ailleurs que depuis trois jours à l'hôtel,... avait disparu.

M O D E S T I E.

Devant le tribunal de Rouen on plaidait une affaire, où se trouvaient mêlés de nombreuses gens de théâtre.

Alexandre Dumas est appelé comme témoin, il décline ses noms, âge, adresse.

— Votre profession? interroge le président de Tourville.

— Auteur dramatique, si j'ose employer ce terme dans la patrie de Corneille.

— Qu'importe, interrompt le président sans aménité, il y a des degrés dans toutes les professions.

Cette réplique, rapportée aussitôt aux témoins, qui attendaient leur tour, surprit et émut maintes petites et charmantes actrices, qui aimaient leur auteur.

L'une d'elles, fraîche d'esprit et de sentiments, arrive à la barre.

— Votre profession? demande le président.

— Pucelle. Si j'ose employer ce terme dans la ville où on les brûle.

TANIO NABYTA PARA BUTÓW.

Było to przed wojną w Moskwie. W pewnym małym hotelu tego miasta zamieszkiwał młody człowiek, ubrany jak kupcy rosyjscy. Do takiego stroju należy przedewszystkiem para wysokich półtyskujących butów z cholewami.

Młodzieniec ten udaje się do jednego szewca, zamawia sobie parę takich butów z najlepszej amerykańskiej skóry i zarządza, by mu je przyniesiono w sobotę o godzinie trzeciej popołudniu do jego mieszkania.

Potem udaje się do innego szewca, każe mu zrobić parę zupełnie takich samych butów i daje polecenie, by mu ją dostarczono w sobotę o godzinie szóstej.

W umówionym dniu przynoszą pierwszą parę butów o godzinie czwartej; pasują doskonale, tylko prawy ściska nieco i musi przeto być rozciągnięty przez noc na kopycie. Trzeba go będzie przynieść spowrotem w niedzielę rano o dziesiątej. Terminator szewcki oddala się z prawym butem.

O godzinie szóstej przynoszą drugą parę; ona pasuje cudownie; jedynie lewy but ściska trochę; odsyła się go zpowrotem do szewca, by go zostawił na kopycie do godziny 10-ej jutro rano.

W niedzielę rano punktualnie o godzinie dziesiątej przybywają obaj terminatorzy szewscy: jeden z prawym butem, drugi — z lewym.

Ów młody człowiek, który zresztą tylko przez trzy dni mieszkał w hotelu,... znikł.

S K R O M N O Ś Ć.

Przed sądem w Rouen toczyła się sprawa, w którą były wplątane liczne osoby ze świata teatralnego.

Aleksander Dumas (syn 1821—1895), wezwany jako świadek, wymienia swoje imię, nazwisko, wiek, adres.

— Pański zawód? — pyta przewodniczący de Tourville.

— Dramaturg, jeśli wolno mi używać tego określenia w mieście rodzinnem Corneille'a.

— Co za różnica? — przerywa mu przewodniczący niezbyt uprzejmie. — We wszystkich zawodach są stopniowania.

Odpowiedź ta, która wnet rozeszła się wśród świadków oczekujących swojej kolejki, zaskoczyła i wzburzyła liczne małe i czarujące artystki, które lubiły swego autora.

Jedna z nich, o żywym umyśle i uczuciu, staje przed sądem.

— Zawód pani? — pyta przewodniczący.

— Dziewica, jeśli wolno mi używać tego określenia w mieście, gdzie się je spala!

(Aluzja do Dziewicy Orleańskiej, spalonej na stosie w Rouen w r. 1431).

Correspondance commerciale

PREMIÈRE SOMMATION POUR UN
CLIENT AUQUEL LA FABRIQUE A DONNÉ
UN CRÉDIT EN BLANC.

Bordeaux, le 25 septembre 1935.

Monsieur Paul Lavis, Nîmes.

A notre grand regret nous n'avons pas eu de vos nouvelles depuis notre envoi du 15 avril a. c. (année courante) et nous nous permettons donc de nous rappeler à votre mémoire.

En même temps nous allons vous faire remarquer que le montant de l'envoi susdit de Frs. 987.50 reste encore à découvert, chose qui vous aura échappé sans doute.

Ayant à faire nous - mêmes des paiements considérables sous peu, vous nous obligeriez infiniment de régler ce poste.

Dans l'attente de votre remise et de vos nouvelles commandes estimées nous vous saluons bien sincèrement.

(—) Jean Dubois et C—ie.

SECONDE SOMMATION PLUS ÉNERGIQUE

Bordeaux, le 5 octobre 1935.

Monsieur Paul Lavis, Nîmes.

Nous regrettons fort d'être sans réponse à notre dévouée du 25 septembre et nous nous permettons donc de vous rappeler encore une fois que notre facture du 15 avril a. c. Frs. 987.50 reste à payer.

Puisque sur votre demande nous vous avons coté des prix comptants, ce poste est échu il y a déjà plus de cinq mois et vous ne prendrez pas en mauvaise part que nous vous prions instamment de régler ce montant et que nous vous débiterons encore 6% d'intérêts de retard dès aujourd'hui. Si cela ne vous convient pas, veuillez nous faire remise promptement.

Salutations distinguées.

(—) Jean Dubois et C—ie.

DERNIÈRE SOMMATION.

Bordeaux, le 15 octobre 1935.

Monsieur Paul Lavis, Nîmes.

Sans réponse à nos deux lettres du 25 septembre et du 5 octobre, nous devons exprimer notre étonnement de votre silence continuelle. Si, pour le moment, vous n'êtes pas à même de remplir vos engagements à notre égard, vous devez du moins observer les bonnes formes commerciales et nous faire des propositions de paiement.

Korespondencja handlowa

PIERWSZE UPOMNIENIE (WEZWANIE) DO
KLIENTA, KTÓREMU FABRYKA
UDZIELIŁA OTWARTEGO KREDYTU

Bordeaux, dn. 25 września 1935 r.

W Pan Paweł Lavis, Nîmes.

Ku naszemu wielkiemu ubolewaniu nie mieliśmy od W Pana żadnych wiadomości od czasu naszej przesyłki z dnia 15-go kwietnia r. b. i pozwalamy sobie przeto przypomnieć się W Panu.

Jednocześnie chcielibyśmy W Panu zwrócić uwagę, że suma wyżej wymienionej przesyłki w wysokości franków 987,50 pozostaje jeszcze niepokrytą, co niewątpliwie musiało ująć Jego uwagi.

Ponieważ mamy wkrótce sami do uiszczenia znaczne zapłaty, zobowiązałyby Pan nas niezmiernie przez uregulowanie tej pozycji.

Oczekując przesłania Pańskiego pokrycia (rymesy) oraz nowych cennych zleceń, pozostajemy z poważaniem

(—) Jan Dubois i S-ka.

DRUGIE UPOMNIENIE,
ENERGICZNIJSZE.

Bordeaux, dn. 5 października 1935 r.

W Pan Paweł Lavis, Nîmes.

Bardzo żałujemy, że pozostajemy bez odpowiedzi na nasz list [dévoué — oddany] z dn. 25-go września i pozwalamy sobie przeto jeszcze raz przypomnieć W Panu, że nasz rachunek z dn. 15.4 r. b. na fr. 987,50 pozostaje do zapłaty.

Ponieważ na Pańskie żądanie policzyliśmy W Panu ceny gotówkowe, pozycja ta była płatna [inf. échoir] już przeszło pięć miesięcy temu i W Pan nie weźmie nam za złe, że prosimy Go usilnie o uregulowanie tej sumy i że obciążymy W Pana jeszcze odsetkami za zwłokę w wysok. 6% począwszy od dziś. Jeżeli to W Panu nie konwenkuje, zechce W Pan przekazać nam szybko pokrycie.

Z poważaniem

(—) Jan Dubois i S-ka.

OSTATNIE WEZWANIE.

Bordeaux, dn. 15 października 1935 r.

W Pan Paweł Lavis, Nîmes.

Nie mając odpowiedzi na nasze dwa listy z dn. 25 września i 5 października, musimy wyrazić nasze zdziwienie spowodu Pańskiego ustawicznego milczenia. Jeżeli chwilowo nie jest Pan w stanie spełnić swoich zobowiązań względem nas, to powinien był W Pan przynajmniej przestrzegać dobrych obyczajów (form) kupieckich i poczynić nam propozycje co do zapłaty.

Nous vous avons déjà dit dans notre dernière lettre qu'il faudrait vous débiter 6% d'intérêts de retard dès la date de notre précédente et nous n'avons qu'à ajouter aujourd'hui qu'en cas de ne pas recevoir au moins partie de notre avoir en huit jours, nous serons obligés à notre regret de porter plainte contre vous en justice et vous devrez vous attribuer à vous-même les inconvénients et les frais qui en résulteront.

Recevez nos civilités empressées.

(—) Jean Dubois et C^{ie}.

ANNONCE (PÉTITIONS DE PLACE).

Un jeune homme, Polonais, âgé de 23 ans, connaissant le français, l'anglais et l'allemand et ayant déjà passé une année dans une maison de commerce d'Anvers, dont il est sorti avec les meilleures références, désire se placer dans une maison d'exportation de Bruxelles. S'adresser à Anvers, Poste Restante, sous les initiales L. K. 23.

Zaznaczyliśmy już W Panu w ostatnim liście naszym, że należałoby obciążyć WPana za 6% odsetek za zwłokę od daty naszego poprzedniego listu, i możemy dziś tylko dodać, że w razie nieotrzymania przynajmniej części naszej należności w ciągu tygodnia, będziemy zmuszeni, ku naszemu ubolewaniu, wnieść skargę sądową przeciwko W Panu i będzie W Pan miał (musiał) do przypisania samemu sobie przykrości i koszty, które z tego wynikną.

Z poważaniem

(—) Jan Dubois i S-ka.

OGŁOSZENIE (POSADY POSZUKIWANE)

Młody człowiek, Polak, mający lat 23, ze znajomością francuskiego, angielskiego i niemieckiego, który już spędził rok w domu handlowym w Antwerpii, z którego wystąpił z najlepszymi referencjami, pragnie otrzymać posadę w firmie eksportowej w Brukseli. Zgłoszenia do Antwerpii, Poste Restante, pod inicjałami L. K. 23.

FAITS DIVERS.

— Le tabac a été ignoré des Européens jusqu'à la fin du quinzième siècle.

*

— C'est vers la fin du dix-huitième siècle que fut organisé le premier service régulier de bateaux pour le transport des voyageurs et des correspondances entre le continent et l'Angleterre.

*

— Le camphrier est le seul arbuste qui n'ait pas un insecte se nourrissant de sa feuille ou de sa racine.

*

— Plusieurs oiseaux peuvent vivre cent ans et plus; par exemple: le corbeau, l'aigle, le cygne et la cigogne.

*

— Dans la Birmanie, province indienne, quand deux époux ne peuvent s'entendre, ils allument chacun une chandelle, et celui dont la lumière s'éteint la première quitte immédiatement le logis.

*

— Une barre d'acier valant vingt-cinq francs suisses, transformée en ressorts-spiraux pour montres, arrive à avoir une valeur de cent vingt-cinq mille francs s.

*

— On a trouvé sur un étang de Péronne (France) deux oiseaux aquatiques d'une race très rare, qui n'existe qu'au Chili (Amérique du Sud). Ces oiseaux avaient dû faire, pour venir là, des milliers de kilomètres.

ROZMAITOCI.

— Tytoń był nieznanym Europejczykom aż do końca piętnastego stulecia.

*

— Pierwsza regularna komunikacja okrętowa dla transportu podróżnych i listów między kontynentem europejskim a Anglią została zorganizowana w końcu ośmnastego stulecia.

*

— Drzewo kamforowe jest jedynym krzewem, którego liśćmi czy korzeniami nie żywi się ani jeden owad.

*

— Wiele ptaków może żyć do stu lat i więcej, na przykład: kruk, orzeł, łabędź i bocian.

*

— Gdy w prowincji indyjskiej Birma dwoje małżonków nie może żyć ze sobą w zgodzie, każde z nich zapala świecę i to, którego świeca wygasła pierwsza, opuszcza natychmiast mieszkanie.

*

— Drogą stalową wartości dwudziestu pięciu franków szwajcarskich, przerobiony na sprężyny spiralne do zegarków kieszonkowych, osiąga wartość studziesięstupięciu tysięcy franków.

*

— Nad stawem w Péronne (Francja) znaleziono dwa płaki wodne bardzo rzadkiego gatunku, który istnieje tylko w Chile (Połudn. Ameryka). By dotrzeć tam (do Francji), płaki te musiały przebyć tysiące kilometrów.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ

„ECHEM OBCOJĘZYCZNYM“,

ABY OSIĄGNĄĆ MAXIMUM KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek;

5) podczas lektury „Echa Obcojęzycznego“ należy mieć przed sobą tabelę nieprawidłowych czasowników, zawartą w n-rze 1-szym.

PRENUMERUJCIE, ROZPOWSZECHNIJCIE
„ECHO OBCOJĘZYCZNE“!

„PRZYJACIEL SZKOŁY“

DWUTYGODNIK

NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Wychodzi od roku 1922.

Treść: Artykuły zasadnicze o wychowaniu i nauczaniu, praktyczne wskazówki metodyczne, przegląd książek i czasopism pedagogicznych, wiadomości z życia szkolnego zagranicą.

„PRZYJACIEL SZKOŁY” wychodzi rocznie w 20 zeszytach, objętości 3 arkuszy, pod datą 1 i 15 z wyjątkiem wakacyj letnich (lipiec i sierpień).

Nr. 1 w styczniu — Nr. 20 w grudniu.

Prenumerata roczna za 20 zeszytów po 75 gr.—zł. 15.

I półrocze (Nr. 1—12) styczeń—czerwiec zł. 9.—

II półrocze (Nr. 13—20) wrzesień—grudzień zł. 6.—

Polecamy nasz „KALENDARZ PEDAGOGICZNY” na rok szkolny 1935/36 w płóciennej oprawie.

Cena zł. 1.50, z przesyłką zł. 1.75.

Adres redakcji i Administracji: Poznań, Wielka 18.
P.K.O. 202.920. Telef. 1923.

Podróż

„NAOKOŁO ŚWIATA”

ZA 1 ZŁOTY

daje nabycie
m a g a z y n u

«Naokoło Świata»

Egzotyka, film, wynalazki, nowele.

ZALECAMY NASZYM CZYTELNIKOM NASTĘPUJĄCE ZNANE SŁOWNIKI:

PROF. O. CALLIER, SŁOWNIK
FRANCUSKO-POLSKI I POLSKO-FRANCUSKI

478 + 473 stron. — 8-me wydanie.

W oprawie 5.50 M., względnie w 2-ch częściach
po 3.15 M.

PROF. O. CALLIER, SŁOWNIK
NIEMIECKO-POLSKI I POLSKO-NIEMIECKI

526 + 493 stron. — Nowe wydanie z dodatkami,
zawierającymi zasób nowoczesnych wyrazów.

W oprawie 4.50 M., względnie w 2-ch częściach
po 2.70 M.

PROF. O. CALLIER, SŁOWNIK
ANGIELSKO-POLSKI I POLSKO-ANGIELSKI

427 + 398 stron. — 7-me wydanie.

W oprawie 5.50 M., względnie w 2-ch częściach
po 3.15 M.

Słowniki te są powszechnie znane z bogactwa wyrazów, dokładnego zestawienia i czytelnego druku. Szczegółowe katalogi wysyła, na żądanie, firma nakładowa:

OTTO HOLTZE'S NACHFOLGER, Leipzig C 1

PRENUMERUJJCIE

czasopismo popularne ilustrowane

POŚWIĘCONE PRADZIEJOM POLSKI

Z OTCHŁANI WIEKÓW

wychodzące X-ty rok co 2 miesiące w Poznaniu.

Organ Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego, Instytutu Prehistorycznego Uniw. Pozn. i Działu Prehistorycznego Muzeum Wielkopolskiego. Zawiera sprawozdania z najnowszych prac wykopaliskowych z obszaru całej Polski oraz opisy życia i kultury naszych przodków przedhistorycznych.

Prenumeratę roczną (3 zł.) najlepiej wpłacać na konto Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego w P. K. O. Nr. 209. 371 (Poznań). Członkowie Pol. Tow. Prehistorycznego w Poznaniu (składka roczna 6 zł.) otrzymują pismo *bezpłatnie* wraz z drugim organem towarzystwa „Przeglądem Archeologicznym”, inne zaś wydawnictwa towarzystwa po cenie znacznie niższej.

Adres administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 26/27; adres redakcji: Prof. Dr. Józef Kostrzewski, Strzeszynek, p. Poznań 15.

Numery okazowe *bezpłatnie*.

CZASOPISMO

„Miesięcznik Pedagogiczny”

poświęcone rodzinie i szkole powszechnej, skupia nauczycielstwo na Śląsku pod względem oświatowym, narodowym i kulturalnym przeszło 40 lat, bo od roku 1892.

„MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY” jest wier-
nem odbiciem pracy nauczycieli polskich na Śląsku; to też ani wojna światowa, ani nieszczęsny podział Śląska w r. 1920 nie potrafiły osłabić po-
czytności pisma. Obecnie zajmuje „Miesięcznik Pedagogiczny” poważne miejsce w polskiej literaturze pedagogicznej.

Prenumerata roczna wynosi 5 zł.

Adres redakcji i administracji: CIESZYN, ulica
Strażacka Nr. 18.

Numery okazowe wysyła się *bezpłatnie*.

Dwutygodnik

KUŹNIA MŁODYCH

JEDYNE OGÓLNOPOLSKIE PISMO MŁODZIEŻY
SZKOLNEJ

porusza tematy, związane z życiem szkoły i organizacji młodzieży, zagadnienia społeczne, literackie, krajoznawcze, przynosi ciekawe artykuły sportowe, rozrywki umysłowe.

WSZYSCY PRENUMERATORZY, którzy wpłacają roczną prenumeratę zł. 4.50, jak i opłacający prenumeratę półroczną zł. 2.30, o ile wniosą ją do 15 października b. r.,

OTRZYMUJĄ BEZPŁATNIE WSPANIAŁĄ
PREMJĘ

wartości zł. 6.— powieść A. Hagenbacha:

PILOT TEX

Bohaterzy nocnego ekspresu.

PRENUMERATA:	Konto P.K.O.: 8087
roczna (20 num.)	zł. 4.50
półroczna (10 num.)	zł. 2.30
kwartalna (5 num.)	zł. 1.20
pojedynczy numer	zł. 0.25

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
WARSZAWA, AL. UJAZDOWSKIE 20, tel. 8-31-06.
Numery okazowe gratis.

Uczmy się jęz. francuskiego i angielskiego przy pomocy płyt gramofonowych systemu „PHONOGLOTTE”

20 płyt=40 lekcyj=100 godzin=4000 wyrazów.

Ułatwienia dla czytelników „Echa Obcojęzycznego”.

Dzisiejsza technika nauczania języków obcych uczyniła tak wielkie postępy, że *każdy*, przy odrobinie dobrej woli i nieznacznym wysiłku, w *kilka miesięcy może zdobyć tę nieodzowną* w dzisiejszych czasach *wiedzę*.

Niema pod tym względem ludzi zbyt starych lub zbyt młodych. *Każdy*, kto umie posługiwać się książką i słuchem, *jest odpowiednim uczniem*.

Nie wszyscy może wiedzą, że obecnie można się uczyć języka obcego bez nauczyciela, u siebie *w domu, przy pomocy płyt gramofonowych*.

Istnieje wiele zagranicznych metod nauczania języków z płyt, żadna jednak nie odpowiada wymaganiom i właściwościom ucznia, którego ojczystym językiem jest polski.

Ale niedomagania te usunięto. Oto powstała *specjalna metoda „PHONOGLOTTE”, opracowana dla Polaków*, uwzględniająca przede wszystkim stopniowanie trudności językowych. Dotychczas ukazały się: *kurs języka francuskiego* w opracowaniu prof. Bol. Kielskiego (recytatorami tekstów na płytach są profesorzy Instytutu Francuskiego w Warszawie) oraz *kurs języka angielskiego* w opracowaniu grona profesorów Instytutu Ansona (recyt. prof. D. A. Sekys).

20 płyt *dwustronnych* obejmuje całość kursu językowego francuskiego lub angielskiego i zupełnie wystarcza do nabycia wprawy we władaniu powyższymi językami. Całkowity kurs stanowi 40 lekcyj.

Nauka jest łatwa i przyjemna. Wystarczy nałożyć płytę na aparat, uruchomić go, uważnie słuchać brzmienia wyrazów danego języka, a jednocześnie, mając na stronie podręcznika ten sam tekst lekcji przed oczyma, głośno powtarzać słyszane zdania. Obrazki przy tekście objaśniają dostatecznie treść zdań. W razie wątpliwości — jedno spojrzenie do słowniczka lekcyjnego wyjaśnia właściwe znaczenie wyrazów. Lekcje powtarzamy do wolnej ilości razy, aż do zupełnego jej opanowania, wzrokowego i pamięciowego. Każdą lekcję należy powtórzyć piśmiennie, aby utrwalić nabyte wiadomości.

po 3-ach miesiącach posiadamy w mowie i piśmie obcy język.

Istotnie, na *dobre opanowanie języka francuskiego lub angielskiego przy pomocy metody „PHONOGLOTTE”* wystarczy 100 godzin nauki, a więc 3 — 4 miesiące. Wysiłek to rzeczywiście niewielki, a korzyść wprost nieoceniona.

To też *nieocenione usługi oddaje metoda „PHONOGLOTTE”*:

nauczycielom języków obcych — jako uzupełnienie metody nauczania, a często jako środek do własnych studjów ortofonicznych,

uczniom — do powtarzania, uzupełniania i pogłębienia nauki szkolnej.

samoukom — do samodzielnego studjowania języków według wskazówek dodanych do podręcznika, *znającym język* — do poprawienia akcentu.

Kupcom, przemysłowcom, bankowcom, adwokatom, lekarzom, wojskowym, urzędnikom, buchalterom i t. d. — dla których posiadanie obcego języka jest nieodzowne — „PHONOGLOTTE” ułatwia porozumiewanie się z zagranicą, zwiększa zarobki, wzmacnia pozycję życiową, przyczynia się do awansów.

Ułatwiamy naszym czytelnikom nabycie kompletów płyt systemu „PHONOGLOTTE” *za ulgową cenę 110 zł.* (przy wpłacie jednorazowej) za kurs języka francuskiego *lub* angielskiego wraz z podręcznikiem ilustrowanym oraz słownikiem lekcyjnym (można też nabyć w 4-*ch serjach* po 5 płyt, płacąc za I-szą serję z podręcznikiem i słownikiem 35 zł, za II-gą i III-cią serję po 30 zł. i za IV-tą serję — 25 zł, w odstępach miesięcznych).

Na *provincję* komplety ewent. serje wysyłane będą za pobraniem pocztowem, w *Warszawie* — płatność przy dostarczaniu płyt.

Płyty nadają się *do każdego gramofonu*, kto zaś go nie posiada, może go nabyć również po ulgowej cenie, podanej w poniższym kuponie.

KUPON, upoważniający do nabycia kompletu płyt gramofonowych „Phonoglotte” *na warunkach ulgowych*, (można również zamówić listem z powołaniem się na niniejszy numer „Echa Obcojęzycznego”):

Do Wydawnictwa „Echa Obcojęzycznego”
w Warszawie, ul. Waleców 3.

1. Zamawiam kompletny kurs języka francuskiego — angielskiego syst. „Phonoglotte” wraz z podręcznikiem i słownikiem za ulgową cenę 110 zł. przy wpłacie jednorazowej.
2. Zamawiam pierwszą serję kursu francuskiego — angielskiego (5 pierwszych płyt wraz z podręcznikiem i słownikiem) za ulgową cenę 35 zł. Pozostałe serje nabędę w terminach miesięcznych.
3. Zamawiam aparat gramofonowy 1-sprężynowy za cenę 85 zł.
4. Zamawiam aparat gramofonowy 2-sprężynowy za cenę 110 zł.

(Niepotrzebne wykreślić).

Imię i nazwisko

Dokładny adres
(Prosimy pisać wyraźnie i czytelnie).